DZIENNIK LWOWSKI

Organ demokratyczny.

Przedpłata w miejscu wynosi: miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 15 złr.; ćwierćrocznie 3 złr. 80 cent.; miesięcznie 1 złr. 30 ct. —

Dla wychodźców we Francyi ustalilišmy cenę prenumeraty na 15 franków kwartalnie.

Redakcya i administracya pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty
Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Nr. 130. Sobota dnia 5. czerwca **1869**. — Bonifacego B. (rzym.) — Symeona Stołp. (grec.) **Rok III.**

Zgromadzenie ludowe.

Jednem z najskuteczniejszych środków konstytucyjnych, jedną z najwalniejszych swobód, są zgromadzenia ludowe, w których daje się sposobność objawiania opinii publicznej w sprawach dotykających interesów kraju lub warstw pojedynczych. Każdemu wiadomo, z jaką skwapliwością użytkują ze zgromadzeń ludowych Czesi, mieszkańcy Wiednia i Słoweńcy. Zwoływane tamże zgromadzenia liczą 30 do 40.000 uczestników, a przecież wszystko odbywa się w największym porządku.

Zgromadzenia takie mają i ten cel na oku, iż oświecają lud i podają mu sposobność z toczących się rozpraw ukształtować sobie zdanie o pewnej sprawie, powtóre zaś są wskazówką dla rządu, który na tych zgromadzeniach usłyszeć może prawdziwą i niesfałszowaną opinię ogólną. I właśnie z tego powodu powinien rząd umieć korzystać z podobnych objawów, bo na zgromadzeniu każdy mowca jawnie wypowiada swe zdanie, które tylko wtenczas bywa przyjętem, jeśli je większość uzna za słuszne. Na zgromadzeniach nie pomagają żadne sztuczki i zabiegi, tam nie ma żadnej pressyi, a każdy oświadcza się wedle swego przekonania za lub przeciw wniesionym rezolucyom.

Znaleźli się wprawdzie i u nas ludzie, którzy jak wszystko szlachetne i uczciwe, tak i zgromadzenia ludowe chcieli podać w śmieszność, ponieważ zwolennicy ich nie mogli przeprowadzić swych poprawek, lub ponieważ zgromadzenia owe nie z ich wychodzą inicyatywy, lecz większość mieszkańców, zajmujących się sprawami publicznemi, swym licznym udziałem zadała słowom ich największy kłam a postępowaniem swem podczas pierwszego zgromadzenia ludowego dała dowód, że pojmuje doniosłość podobnych zebrań. Mamy przeto nadzieję, że i jutrzejsze zgromadzenie ludowe, które się odbędzie w ogrodzie pojezuickim pod gołem niebem przez mieszkańców miasta Lwowa jak najliczniej będzie odwiedzone.

Do tej nadziei uprawia nas tem bardziej przedmiot, który przyjdzie na porządek dzienny powyższego zgromadzenia, któremu będzie przedłożoną pod rozprawy zapytanie: „jaką ma być dalsza polityka kraju w obec postępowania rady państwa z rezolucyą galicyjskiego sejmu.“

Sprawa tutaj poruszona jest w tej chwili dla nas najdonioślejszą i najbardziej na czasie. Jak długo bowiem rezolucya wędrowała jeszcze po komisyach i subkomitetach rady państwa, tak długo nie można było jej uważać za dojrzałą do jakichkolwiek ostatecznych orzeczeń. Dziś każdy już wie, jaki spotkał ją los i czego możemy się spodziewać po oświadczeniach ministerstwa i uchwałach wydziału konstytucyjnego.

Los rezolucyi jest niezawodnie rozstrzygnięty — rada państwa nie przychyliła się do zadośćuczynienia naszym żądaniom, a jeżeli rząd obecnie zamyśla wydać przychylne nam rozporządzenie co do wprowadzenia języka polskiego w szkole i urzędzie, to nadanie to nie ma tej ważności, gdyż nie żądaliśmy żadnych koncesyiek połowicznych od rządu, lecz domagaliśmy się urzeczywistnienia słusznych praw naszych narodowych. Rezolucya sejmu krajowego jest i tak najszczuplejszym wymiarem swobód, których żądać mamy prawo na podstawie naszej przeszłości historycznej i odrębności narodowej — a odmawiając nam i tych praw, rada państwa wskazuje nam inną drogę, po której krocząc możemy wywalczyć sobie rezolucyą objęte żądania. Drogą tą jest usunięcie się od udziału w obradach tejże rady, która nie raczyła uwzględnić naszych domagań, wszelkie bowiem dalsze próby na nic się nie zdadzą i są tylko zwłoką, która na naszą wychodzi szkodę.

Opozycya sejmowa postawiła swój program, który oczywiście dalej idzie aniżeli rezolucya, bo żąda ona zupełnego równouprawnienia z Węgrami, a przy zachowaniu konstytucyi krajów korony św. Szczepana dla krajów cislitawskich, związku federacyjnego — lecz jak długo los rezolucyi nie był rozstrzygniętym, kraj cały popierał w obec centralnego rządu i rady państwa żądania rezolucyjne. Dziś jesteśmy uwolnieni od tych krępujących nas więzów, to jest popierania nienaszych żądań rezolucyjnych — a skoro nie udzielono nam minimum zażądanych swobód, więc pójdziemy dalej i liczymy na przyszłość, na sprzyjające okoliczności, na naszą wytrwałość i stosunki zewnętrzne, które tyle razy dopomogły sprawie wolności.

Obecnie atoli idzie o to, aby się stanowczo oświadczyć przeciw dotychczasowej polityce delegacyi, która w radzie państwa z zapoznaniem rzetelnych interesów kraju a nawet z naruszeniem godności naszej narodowej, nietylko nie umiała uzyskać urzeczywistnienia żądań rezolucyjnych, lecz przeciwnie brała udział w uchwaleniu ustaw, które powiększyły jeszcze i tak już nadzwyczaj obciążające nas podatki od krwi i mienia.

Od podobnego upośledzenia może nas jedynie uwolnić obszerna autonomia, która dozwalając nam szafować funduszami koniecznemi na zaspokojenie własnych potrzeb i oddając w nasze ręce zarząd spraw krajowych, umożliwi nam podźwignięcie kraju naszego z dotychczasowej moralnej i materyalnej nędzy a narodowości naszej zapewni uprawniony rozwój.

Aby zaś dojść do tego upragnionego celu, należy zerwać z dotychczasową utylitarną polityką delegacyi, a wiernie stanąć przy nieprzedawnionych prawach naszych, które nam się przynależą jako cząstce narodu polskiego.

Lwów, dnia 4. czerwca.

Dziś o godzinie 5 rano przeniósł się do wieczności ks. metropolita Spiridion Litwinowicz.

Zmarły metropolita, zastępca marszałka sejmu krajowego, był nietylko przez rząd uważany za przewódzcę Rusi, lecz był istotnie na mocy swego wysokiego stanowiska pierwszym dostojnikiem Rusi, która niezawodnie również jak i cały kraj z wielkiem ubolewaniem przyjmie wiadomość o tym smutnym wypadku.

Zgasły metropolita zasłużył sobie bowiem — bądź co bądź — na uznające zasługi jego wspomnienie, gdyż zawsze był prawym Rusinem, wiernym synem kościoła, a nigdy nie należał do zwolenników Moskwy. Jeżeli zaś co, to raczej zmarłemu zarzucić było można zbytnią powolność dla rządu, którego wpływom przeważnie zawdzięczał wywyższenie swoje na metropolię halicką.

Ruś przez śmierć ś. p. metropolity ponosi klęskę, bo nie tak łatwo znajdzie męża podobnych zdolności i takiego taktu, jakim się odznaczał zmarły, a jeżeli nie mógł wszystkich zadowolić, to przyczyną tego było, iż różni różnie zapatrywali się na przebieg wypadków i wynikającą ztąd politykę krajową; nikt mu atoli nie odmówi uznania w tem, iż nigdy nie powodował się namiętnościami lub podniecał niezgodę pomiędzy dwoma bratniemi szczepami, zamieszkującemi kraj nasz.

Wyrażając w tych krótkich słowach cześć naszą i uznanie dla ś. p. metropolity, mamy nadzieję, że następca jego równą odznaczy się wyrozumiałością i jako prawowierny Rusin z równą gorliwością strzedz będzie świętego skarbu narodowości.

Korespondencye Dziennika lwowskiego.

Wiedeń 2. czerwca.

Dziennikarstwo z jednej strony, z drugiej zaś trochę i opinia publiczna niepisemna, zajmują się w dniach ostatnich sprawą galicyjską. Impuls do tego dały zdaje się rozliczne programata — stawiane i ogłaszane przez dzienniki krajowe.

W obec pierwszych wrażeń po zamknięciu izby deputowanych, a nieukontentowania całego kraju, mimowoli zamilkło było wszystko w Wiedniu, jakby w przeczuciu, że trzeba się przygotować do nowej walki, namyślić się nad wynalezieniem nowych i lepszych argumentów niż te, jakiemi dotąd zbywano wszystko, co jakibądź związek miało z sprawą Galicyi. Sfery urzędowe, bardzo zakłopotane, jakby zbierały siły, powołując urzędników krajowych, radziły jakby nad użyciem stanowczych jakich środków, w razie stanowczego wystąpienia opinii publicznej w Galicyi za nieobesłaniem rady państwa. Punktem kolminacyjnym tego usposobienia była pierwsza wiadomość o podaniu się do dymisyi marszałka sejmu.

Później jednak nastąpił zwrot uspokajający nieco Niemców: dzienniki krajowe galicyjskie, wyśmiawszy delegatów i na górze i na dole swoich kolumn, zwróciły się do odpowiedzi na nastręczające się wszystkim pytanie: co dalej czynić wypada, i szeregiem programów lub oświadczeń wyjaśniły, choć może mimowoli Niemcom, że Galicyi nie stać na zasadniczą walkę. „Czas“, „Kraj“, „Gazeta Narodowa“, wszystkie te organa w takim duchu w ostatnich dniach przemawiały. Dla tego, skoro spostrzeżono takie, jakby wahanie się w organach opinii publicznej, w obec konieczności nieuniknionej radzenia krajowi czegoś stanowczego, zaczęto w Wiedniu innej imać się drogi, łagodząc już rozstrzelonych, lecz jeszcze rozdrażnionych, już to sankcyą rozporządzenia w sprawie języka, jużto oświadczeniem p. Taaffe, że rząd jest przeciw wszelkim społeczne niezgody siejącym agitacyom. Wszystkie te niby ustępstwa z pewnością są obliczone na efekt szkodliwy dla decyzyi wyborców i sejmu, o ile chodzi o stanowczość.

Cyniczny artykuł wczorajszy w „Nowej Pressie“, mający być głosem z Galicyi, zostawiłem wam do ocenienia — tu on wielkiego wrażenia nie wywarł, choć jeden punkt jego, gdzie mowa o tem, że Polaka mianować namiestnikiem Galicyi niepodobna, szczególniej Niemcom się podoba. Zdaje się, iż chcieliby jak najprędzej tę kwestyę załatwić, i bodaj czy nie jenerał Gablenz byłby najwięcej widokom tutejszych liberałów odpowiednim. Przynajmniej są tego rodzaju prywatne pogłoski.

Na zakończenie wiadomości, Galicyi dotyczących, powiem, iż wyżej przezemnie wyrażone zdanie, jakoby poruszenie niektórych rzekomych ustępstw było krokiem — obliczonym na osłabienie przeciwników obsyłania rady państwa, a natomiast na przeciągnięcie do obozu utylitarystów naszych marcowych — nie jest li mojem osobistem — zapewniano mię, że to jest w istocie gra polityczna niemiecka. Czy się opinia kraju w obec tej plewy, jakby wróblom rzucanej, okaże dość stałą, żeby nie uwierzyć tym razem i nie rozpocząć na nowo tego, przez co w stosunku do Wiednia przeszliśmy w ostatnich dwóch latach?

Pismo cesarskie, zwołujące delegacye wspólne na 4. lipca, ma być już gotowe — z obwieszczeniem jego urzędowem mają się jedynie przez wzgląd na Węgry odciągać nieco, póki się w sprawie adresu, budżetu i tym podobnych, dość u siebie nasi zalitawscy sąsiedzi nie wygadają.

Wicekról egipski tak sobie upodobał pobyt w Wiedniu, że ma tu do niedzieli pozostać, a nie odwiedzając prawdopodobnie Pesztu, pojedzie do Berlina. Nubar Pasza, jego minister spraw zagranicznych, przedstawił tutaj, co zapewne będzie i wszędzie u innych dworów po drodze czynił, projekt neutralizacyi kanału Suez.

W sprawie obchodu 300-letniej rocznicy unii lubelskiej

otrzymaliśmy następujące pismo:

Kiedy zabierają głosy inni we względzie obchodu trzechsetniej rocznicy unii lubelskiej, niechże wolno będzie zabrać głos i mnie. Pobudza mnie do tego najbardziej propozycya przeniesienia kości Mickiewicza na Wawel.

Propozycya ta wydaje się mi lekkomyślną.

Wszak kości Mickiewicza, to relikwie nasze narodowe, których nam nie wolno narażać na przepadłe!... Odwożąc je w obecnych czasach na Wawel, oddamy je pod straż Austryi. Jakąż Austrya daje rękojmię, że będzie wiernie stała na straży naszych świętości?. Co zrobiła ona z kopca Kościuszki? Kto zaręczy, że Kraków, który wczoraj dla względów „wysokiej“ polityki przeszedł pod panowanie Austryi, jutro, dla tychże samych wzgędów nie przejdzie pod panowanie Moskwy?... Moskale z pewnością z popiołami Mickiewicza zrobiliby to samo, co Turcy z popiołami świętego Sawy.

Nie! mojem zdaniem nie przyszedł jeszcze czas przenosić do Polski kości pomarłych na pielgrzymstwie Polaków. Byłoby to wielkiem hazardowaniem tego, co bezpiecznie spoczywa pod strażą Francyi. Nie widzę najmniejszego słusznego, ani we względzie politycznym, ani we względzie moralnym powodu, mieniać straż francuzką na straż austryacką.

A przytem jeżeli szanownym proponującym przyszły na myśl prochy Mickiewicza, to dla czegoż... tylko Mickiewicza?.. Ktoś już się upomniał i o Lelewela. Mickiewicza i Lelewela otaczają zwłoki mnóstwa innych, które także z równem prawem czekają na przeniesienie do ziemi ojczystej.

Pierwej jednakże ta ziemia musi być wolną i na straży przy tych swiętościach musimy Francuzów zluzować — my!... Póki to nie nastąpi, niech one lepiej spoczywają w tej Francyi gościnnej, w której wielcy nieboszczycy nasi odbyli pielgrzymkę, i która jest Polski siostrą duchową. Do Francyi inwazya moskiewska nie tak łatwo dostać się może, jak do Krakowa. Nie mamy się więc z czem spieszyć.

Lecz chodzi o upamiętnienie obchodu unii lubelskiej.

Czyż nie ma sposobu inaczej a świetniej tę uroczystość upamiętnić?

Obchód główny ma się odbyć we Lwowie.

Niech we Lwowie usypanym zostanie kopiec.

Oddaję tę propozycyę pod uwzględnienie komitetowi, który się urządzeniem obchodu zajmuje.

Na uczczenie pamięci największego w dziejach naszych męża, nie znaleźliśmy nic godniejszego nad mogiłę.

Na uczczenie pamięci największego w dziejach naszych czynu, nie znajdziemy nic godniejszego nad mogiłę.

Mogiła bo u nas jest symbolem. Oznacza ona dwie rzeczy: pomnik i drogoskaz.

Kopiec Kościuszki pokazuje Polsce drogę Kościuszkowską. Kopiec unii lubelskiej pokazywałby Polsce drogę, z której ją wrogowie jej spychają: zjednoczenie braci w liktorski pęk.

Lwów, stolica czerwonej Rusi, jest najodpowiedniejszem na taki pomnik miejscem.

A pomnik podobny jest bardzo łatwym do wykonania. Miasto nie poskąpi kawałka gruntu. Niech komitet wezwie wszystkich, co przybyć będą mogli, z pod zaborów pruskiego i moskiewskiego; niech zwoła delegacye ze wszystkich miast i miasteczek, wsi i wiosek czerwonoruskich i małopolskich; niech okólną odezwą zaprosi pobratymczych Czechów, Serbów, Bółgarów i wszystkich Słowian i przyjaźnych Niemców, Madiarów, Rumunów, Francuzów, Włochów, Anglików, Hiszpanów i wszystkie narody; niech każdy z gości przyniesie z sobą garść ziemi swojej ojczystej; niech wychodźtwo dostawi ziemi z grobów pomarłych na obczyznie Mickiewiczów, Kniazniewiczów, Lelewelów, Słowackich i innych, a przybysze z nad Dniepru ziemi z grobów Szewzeńków i wieśniaków zakatowanych na śmierć przez Moskali w 1855 r: — i niech ci wszyscy, miejscowi i przybyli, od świtu dnia 11go sierpnia, wezmą się do pracy, a wieczorem wzniesie się mogiła, która będzie śmiało mówiła:

o unii Polski, Litwy i Rusi i o braterstwie narodów.

Bruksela 29 maja 1869. *Z. Miłkowski.*

Hr. Crenneville (na którym popełniono wiadomy zamach w Liwornie) przybył do Wiednia. Natychmiast po jego przybyciu wielu dostojników, między tymi hrab. Beust i Belegarde złożyli mu kondolencyjną wizytę.

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie. Z Królestwa polskiego piszą do *Czasu*:

Do rzędu obmyślanych sposobów wyzyskiwań należy ściąganie podwójnych podatków. W roku 1866 właścicielom strącano podatki przy wydawaniu listów likwidacyjnych i kasa kielecka wydawała na nie kwity urzędowe. W roku 1867 mieszkańcy powiatu olkuskiego uiszczać musieli podatki do przeniesionej z tegoż powiatu kasy w Miechowie i za urzędowemi kwitami tejże ktsy takowe tam wnosili. W roku 1868 przywrócono znowu kasę w Olkuszu, a teraźniejszy naczelnik powiatu olkuskiego, szósty z kolei od r. 1864, wypłat uskutecznionych w kasach kieleckiej i miechowskiej nie uznaje, i mimo pokładanych dowodów zarządza zrealizowanie należytości wypłaconych sekwestracyą. Mieszkańcy unikając kosztownych reklam, pomniejsze podatki po raz wtóry płacą. Rosyjskie pismo, tajemnicze dla nas, wybornie dopomaga takiej operacyi, zwłaszcza jeszcze, gdy nikt z mieszkańców a tem mniej z właścicieli nie wie, ile i jakie podatki obowiązany jest płacić. Dowolna ich skala w ciągłym jest ruchu.

Pojawienie się fałszywych banknotów, jest świeżo na grubę skalę tutejszych urzędników spekulacyą. Pierwszy lepszy kasyer lub biórowiec dostawszy w ręce banknot, przegląda go ku świątłu, potem rozkłada na stole, macza wodą, znowu przegląda i powiada, że bilet wątpliwy, że go do Petersburga musi odesłać. Napróżno pytasz, poczem sfałszowanie poznać, wyznaje, że sam nie wie, bo to jest arcanum tajemnic petersburskich arcykapłanów. Banknot, w zamian którego otrzymuje się świstek papieru, przepada; pro forma sądy zajmują się czasem śledztwem, dla braku dowodów zwykle upadającym, ale gdzie idzie o pomniejsze pieniądze, nawet i bez tej formy się obchodzi. Właściciel na zawsze rozstaje się z pieniędzmi bez żadnego regresu o stratę sobie zrządzoną, a tymczasem wątpliwy banknot rozpoczyna swój kurs napowrót, mniejsza, czy wyszedł z Petersburga, czy z pierwszego lepszego miasteczka, jak nowy feniks. Naturalnie przyjść musi kiedyś do tego, iż oszukiwana i wyzyskiwana bezustannie ludność wypowie na raz kredyt i przyjmować przestanie te skrawki papieru bez wartości — a przecież i mienie i spokój rujnujące.

Austrya i Węgry. Zaledwo przebrzmiały głosy odprawy dzienników polskich, dane *N. fr. Presse*, a już jej koleżanka ministeryalna stara *Presse* uderza znowu na alarm, podnosząc i przechodząc całą sprawę rezolucyi sejmu galicyjskiego od jej poczęcia we Lwowie aż do zagrzęźnięcia w wiedeńskiej radzie państwa. Tłumacząc następnie, dla czego ministerstwo niektóre tylko punkta rezolucyi uznaje i w drodze jedynie rozporządzeń ministeryalnych prawomocnemi je czyni, wyraża nadzieję, że większość sejmowa przyjmie z uznaniem i to, co krajowi ministerstwo ofiaruje. *Presse* nie szczędzi przymiotników dla stronnictwa opozycyjnego i nazywa postępowanie jego polityką motłochu. W obec tej jednak polityki motłochu widzi się zniewoloną do wytłumaczenia; czyni to wprawdzie tak jak przystało organowi, któremu nie są tajne arcana ministerstwa, ale przedstawia powody wyczerpująco. Oto odnośny ustęp:

„Rząd nie sankcyonował wszystkich ustaw uchwalonych w sejmie galicyjskim dla tego, ponieważ uchwały te wchodzą w zakres kompetencyi rządowej; rząd jednak przyzwolił na to w drodze rozporządzeń, czego sejm domagał się na podstawie konstytucyi. Do zakresu tego należą wszystkie projekta ustaw o zaprowadzeniu języka polskiego w urzędach i jako wykładowego w uniwersytetach lwowskim i krakowskim. Już podczas rozpraw nad rezolucyą protestował komisarz rządowy, powołując się na to, że rozporządzenie co do języka między urzędami, eo ipso przypada kompetencyi rządu, i że od dawna istniało rozporządzenie, ażeby w stosunkach zewnętrznych, załatwiane były sprawy w tym języku, w jakim strony podania swoje stylizowały. Uwagi te nie powstrzymały jednak sejmu od obrad nad ustawą, przyczem powoływano się na konstytucyę i z §§. 11. i 12. wywieść usiłowano, że sejmowi przysłuża prawo rozstrzygania o języku w urzędach. Rząd wszelako nie zejdzie ze swego stanowiska i wydał rozporządzenie o zaprowadzeniu języka polskiego (z należnem uwzględnieniem ruskiego narzecza) w urzędach administracyjnych, finansowych i sądowych. W znoszeniu się z urzędami wojskowemi i wiedeńskiemi zaś zatrzymuje się język niemiecki. Powyższemi rozporządzeniami załatwione „byłyby odnośne trzy projekta sejmowe.“

Izba posłów sejmu węgierskiego przyjęła dnia 3. b. m. w imiennem głosowaniu projekt adresu.

Dnia 1. czerwca nastąpiło w Peszcie uroczyste otwarcie kuryi królewskiej. Najstarszy z sędziów, Hengelmüller odczytał dekreta ministra sprawiedliwości, na mocy których zreorganizowano sądownictwo i mianowano sędziów. Następnie zabrał głos prezes, Stefan Melczer, w celu wykazania znaczenia tej uroczystości. Krajowi zapewnić na zupełne zaufanie zasługujący sąd najwyższy, oto było zamiarem ministra sprawiedliwości. Przy końcu wzniesiono huczne „eljen“ na cześć ministra sprawiedliwości, Horwatha.

Niemcy. Dnia 3. b. m. zagajono w Berlinie parlament cłowy. P. Delbrück odczytał mowę tronową, w której zapowiedziano różne podwyższenia ceł dla pokrycia niedoboru. Między przedłożeniami, które do parlamentu wniesione być mają, znajdują się: taryfa cłowa, opodatkowanie cukru, porządek cłowy, tudzież zawarcie układów handlowych z Szwajcaryą i Japonią. Parlament państwowy zamknięty będzie zapewne jeszcze w bieżącym tygodniu. Pan Bismark ciągle choruje, dla tego przy otwarciu parlameutu cłowego zastąpił go prezes kancelaryi związkowej p. Delbrück.

Krążą pogłoski o jednym jeszcze projekcie, mianowicie o podniesieniu do niesłychanej wysokości podatku od tytoniu.

Wybór hr. Działyńskiego w Poznańskiem sprawił na Niemcach w Berlinie bardzo niemiłe wrażenie. Korespondent do *Debatte* donosi, że Prusacy wynajdą zapewne niejedną niedokładność w przeprowadzeniu tego wyboru. Dziwi ich to tem bardziej, że kandydatem drugim wobec hr. Dzizłyńskiego był radca państwowy Krüger, a jednak nie został wybranym, Prusacy widocznie najmocniej są przekonani, że Poznańskie a Brandenburg lub Westphalen, to jedno. Dobrze, że od czasu do czasu narażeni są na przykre, być może dla nich, rozczarowanie.

Wschód. Sprawozdania kancelaryj pruskich konsularnych przynoszą z Grecyi niepokojące wiadomości. Rzeczy mianowicie tak stoją, że oburzenie wzmagające się między ludnością, powstrzywywane jest ruchem wyborczym, który wprawdzie czasowo odwraca uwagę i namiętności od spraw zewnętrznych. Według powyższych doniesień jeszcze daleko do tego, ażeby Turcya potrafiła zaspokoić żądania Greków, choćby te nawet, które uchwalono na konferencyi paryskiej. Wszelkie usiłowania przychylnych Turcyi mocarstw, ażeby ją nakłonić do koncesyj — mają być bezowocne, ponieważ przeprowadzenie reorganizacyi jest niemożliwe w skutek postępowania Turków.

Dnia 17. maja miało przybyć dwóch biskupów kościoła wschodniego do Banjaluki, i tam w towarzystwie dwóch żandarmów tureckich udali się do serbskiego archimandryty Pelagica, i aresztowali go. Powód niewiadomy, lecz opinia publiczna w Serbii potępia rzeczonych dwóch egzekutorów i uważa ich jako zwolenników rządu tureckiego, a jednego nawet z nich, nazwiskiem Dyonysius, uważają jako turkofila. Między Serbami panuje wielkie oburzenie, a jest ono podsycane niechęcią samychże wyznawców Mahometa, którzy są także mocno rozdrażnieni postępowaniem tamtejszego baszy Osmana. Wydał on niedawno rozkaz ściągania podatków pod zagrożeniem egzekucyi wojskowej, chociaż termin składania podatków jeszcze był nie nadszedł. Serbi i Turcy wysłali deputacyę zbiorową do Serajewa, w celu przedłożenia swej prośby o cofnięcie rozkazu, zamiast jednak odpowiedzi, uwięziono całą deputacyę. Skoro wiadomość ta doszła do Hercogowiny, Serbi i niektórzy Muzułmanie rzucili się na poborców i policyantów tureckich, z których kilkunastu zabito. Groźna postawa Serbów i niechęć Greków może znowu wkrótce rozdmuchać przygaszony na chwilę pożar na Wschodzie.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* *Z Tarnowa* dochodzi nas następujący telegram: Z powodu przejazdu pczez miasto nasze księcia marszałka, miasto Tarnów przez swą reprezentacyę przyjmowało go na dworcu kolei, uznając w jego rezygnacyi, a względnie w powodach tejże, tj, obstawaniu przy rezolucyi wyraz życzeń kraju. Publicznego uznania godni są Izraelici, członkowie rady, którzy w ubiorach polskich zgromadzili się na dworcu.

* Mianowanie. Najwyższem postanowieniem z d. 28. maja b. r. nadano Ludwikowi Ambros-Rechtenberg radcy sądu krajowego przy sądzie obwodowym w Stanisławowie tytuł i charakter radcy sądu wyższego z uwolnieniem od taks i mianowano Józefa Pressena, Leopolda Szydłowskiego i Józefa Piątkowskiego radców sądu krajowego we Lwowie radcami sądu krajowego wyższego tamże.

* Dekoracya. Cesarz nadał ks. Michałowi Konstantynowiczowi proboszczowi gr. kat. w Krępny przy sposobności jego pięćdziesięcioletnich sekundacyi złoty krzyż zasługi z koroną.

* Murzynka. Przed kilkoma dniami złapano w lasach janowskich murzynkę, którą zaledwie uratować było można z rąk włościan, uważających ją za czarownicę lub coś podobnego. Murzynka zaś ta uciekła była we Lwowie pewnej kobiecie żydowskiej, która przyjechawszy z Egiptu, trudniła się handlem młodych dziewcząt, które sprowadzała następnie do Aleksandryi. Zapewne dziewczęta te miałyby potem figurować przy otwarciu kanału suezkiego? Podobny handel odkryto przed niedawnym czasem i w Peszcie.

* Jutro o godzinie 10. rano odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej popis publiczny uczniów tutejszej miejskiej szkoły przemysłowej.

* Wojskowa straż policyjna we Lwowie i w Krakowie otrzyma teraz całkiem nowy uniform: krótki surdut żołnierski zielony z jednym rządem guzików mosiężnych, z czerwonym kołnierzem i wylogami, niebieskosiwe spodnie i rzemień czarny około ciała na ładownicę, szablę i bagnet. Ładownica będzie mała bez liczby, za to liczba będzie umieszczona z przodu na rzemieniu. Czako zostanie jak dotąd. Oficerowie nie będą nosili epoletów lecz szarfy.

* Kraków 3. czerwca. Wczoraj o godzinie 5ej po południu otwartą została wystawa rolniczo-przemysłowa bez żadnego aktu lub obrzędu. Rozłożoną jest ona w obszernym ogrodzie Bystrzonowskich na Wesołej bądź pod gołym niebem, bądź w szopach i domu stojącym w tym ogrodzie, stosownie do przedmiotów. Począwszy od lokomobil obracających młyny, młocarnie, sieczkarnie aż do najdrobniejszego narzędzia gospodarazego, wszystkie potrzeby rolnika mogą być tam zaspokojone; począwszy od surowego pnia drzewa aż do mąki i nasion ogrodowych, do kwiatu prawdziwego lub naśladowanego w formacie powiększonym dla ułatwienia nauki botaniki, wszystkie działy gospodarstwa wiejskiego są tam reprezentowane, wszystkie wyroby przemysłu rolniczego, ogrodniczego i leśnego. Obok machin wyrobu krakowskięgo stoją machiny słynnych fabryk angielskich i niemieckich, obok taczek welocipedy i pojazdy, oboz marmurów krajowych prosta cegła ogniotrwała. A jednym z najpiękniejszych oddziałów wystawy, jest bydło. Po kilkunastoletnich kosztownych i wytrwałych usiłowaniach, rozpowszechniła się w naszym kraju po lepszych oborach rasa holenderska bydła rogatego i w niczem ona nie ustępuje swoim prapradziadom sprowadzonym niegdyś z żuław harlemskich. Obok nich konie, owce, trzoda aż do kury spokojnie chodzącej po ogródku, obutej tak, iż nie może grzebać, wszystko tam doprowadzone do takiego stopnia doskonałości, iż zdawałoby się, że gdyby ludzi chowano tak racyonalnie, możeby również daleko można posunąć uszlachetnienie rodzaju ludzkiego, jak to doprowadzono ze zwierzętami.

Jutro przad południem przybędzie dla obejrzenia wystawy minister rolnictwa hr. Alfred Potocki i w południe przyjmować ma członków komitetu towarzystwa gospodarskiego z prezesem jego hr. Henrykiem Wodzickim na czele, członków komitetu wystawy oraz różne instytucye krajowe. („Czas.“)

* *Z pod Niżankowiec.* W tych stronach w przeszłym tygodniu było kilka pożarów, a mianowicie: W lesie do Kniażyc należącym spaliło się do 150 sągów drzewa, pożar powstał przez nieostrożnoćć rąbiących sągi. We wsi Borszczowice na dniu 17. bm. spaliły się dwie stajnie dworskie wartości 200 złr., ogień miał być podłożony. Dnia 16. maja w Podmościach spalił się dom mieszkalny, podobno przez nieostrożność. We wsi Borszowice w samo południe na dniu 29. maja 1869 wszczął się pożar u jednego z włościan i pochłonął wszelkie zabudowania trzech włościan, pożar powstał przez dzieci, które zapałkami dla zabawy zapaliły słomę w stodole.

* *Z Kniażołuki.* Jak powszechnie wiadomo, na dniu 28. września 1868, w dniu strasznego pożaru Stanisławowa, utraciło w skutek okropnego pożaru podczas ogromnej burzy, więcej jak 60 gospodarzy w Kniażołuce, powiecie Dolińskim, cały swój majątek wraz z pięknym zbiorem zboża i paszy, i to tak dalece, że nawet sady całkowicie wypaliły się, a z mozolnie uzbieranego majątku zostało tylko trocha popiołu, a i takowy wiatr poroznosił. To nieszczęście było tem dotkliwsze, że po wielu klęskach, które Kniażołukę ciągle dotykały, jak grady, posuchy, po strasznej powodzi i kilkakrotnej zarazie na bydło, pierwszy raz w tym roku zawitał piękny urodzaj i we wszystkiem wielka obfitość. Lud byłby się całkiem podźwignął, aż tu straszna klęska pożaru zniweczyła wszelkie nadzieje.

Ta klęska była tem okropniejszą, że gmina straciła przez ten pożar piękną cerkiew, pomieszkanie parocha, i wszystkie budynki gospodarcze, a do tego pięknę szkołę, do której nad 100 dzieci rocznie uczęszczało na naukę.

Na widok tego okropnego zniszczenia, owładnęła wszystkich rozpacz i przygniatający smutek, i już uważano się za zgubionych, i pogrążonych w nędzy i głodzie. Ale Bóg miłosierny jak pokarał tak i pocieszył, wzbudzając uczucia braterskie i miłosierdzie powszechne, a miłość bratnia sprawiła, że z wszystkich stron posypały się hojnie datki i różnorodna a obfita zapomoga na pogorzelców.

W skutek licznej zapomogi otrzymanej, nietylko, że pogorzelcy uchronili się od głodu i nędzy, ale dotrwali aż do tego czasu w którym nadal z zarobku utrzymać się są w stanie, a nawet pola swoje poobsiewali tak ozimem jak i jarem zbożem.

Wystawa obrazów.

II.

Rozprawiwszy się z szanownymi (i nieszanownymi) krytykami co do ogółu wystawy — czyli (mówiąc parlamentarnie) po zamknięciu jeneralnej dyskusyi, przystępuję do specyalnej. Jest i tu niestety dyskusya, a ponieważ ja nie myślę moich czytelników przekonywać według własnego przekonania, tylko chcę za przykładem różnych gazet nadsłuchiwać, co mi wiatr przyniesie; więc i w tej specyalnej dyskusyi dowiedzą się szanowne czytelniczki i szanowni czytelnicy (między czytelnikami moimi obojej płci nie przypuszczam, ażeby się znajdowali nieszanowni) nie o tem co ja sądzę — ale co inni sądzą o wystawionych obrazach.

Rozumie się, że każdy zwiedzający wystawę idzie najpierwej tam, gdzie stoi obraz Matejki. Jak bowiem wedle świadectwa owego uczonego kamerdynera w „Cudzoziemszczyznie“ Fredry, we Francyi już i małe dzieci po francusku mówią, tak i u nas przyszło już (Czas powie „niestety“) do tego, że czteroletnie dzieci mnie się pytały: czy jest obraz Matej*ka* na wystawie. Użycie formy niegramatycznej Matej*ka* zamiast Matej*ki* było tylko takim maleńkim lapsusem gramatykalnym, jaki się zdarzy czasem nawet kronikarzowi „Gazety Narodowej,“ który twierdzi, że Towarzystwo narodowo-demokratyczne nie umie gramatyki, bo pisze powin*ny* zamiast pisać (secundum gramaticam „Agni“) powin*ne*. Ale tego nie można „Gazecie“ brać za złe. Ona się jutro poprawi i ogłosi używanie formy powinne zamiast powinny za zdradę gramatyki, jeżeli tak każe duch opozycyi przeciwko któremu z towarzystw albo dzienników.

Matejko ma już taką sławę, że gdyby nawet bohomazy mazał, toby przecież każdy szukał najpierwej na wystawie jego pracy, bo byłoby rzeczywiście rzeczą ciekawą jakby wyglądały „bohomazy“ Matejki: musiałby on i w tem być genialnym. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że my każde dzieło Matejki chwalimy bezwzględnie dla tego, że mu przyznano między malarzami europejskie stanowisko.

Wszakto nie sam Kraków tylko może stawać z Europą w opozycyi, ale mamy i my swoje:

Albośmy to jacy, tacy...

Otóż obraz Matejki: Zygmunt i Barbara znalazł także krytyków u nas. A co mówią? Wprawdzie od głowy aż do paznokcia pod względem wykończenia, daj Boże, aby mu drugi kto z naszych malarzy wyrównał — aż do paznokcia mówię, bo spojrzyjcie na te ręce Zygmunta i Barbary: czyż nie widzicie tam tej perspektywy i plastyki, która każdy drobiazg czyni namacalnym? Gdybym jednak mówił o samych rękach, powiedzielibyście, że — nie mam o czem innem co powiedzieć. Ale — otóż to ale które wszędzie bruździ — powiada jeden, że wszystko pełne prawdy, prześliczne, tylko musiałby Zygmunt mieć jedną rękę dłuższą aby tak objąć Barbarę. Mówi to wprawdzie nie artysta, jednak człowiek poważny, artyści zaś patrzą się i przypatrują i — zazdroszczą! Ach! ta prawda w detajlach, woła jeden; ach! to tło nocnego nieba iskrzącego się, a na nim ta głowa Barbary z iskrzącem okiem! woła drugi itd. itd. Tymczasem przychodzi profesor estetyki nowożytnej, t. j. opartej na mechanice, profesor któren wykładał swoim uczniom ów wielki aksyomat: że sztuka nie może przyjmować za przedmiot swój wielonożnych zwierząt, bo łatwo mógłby powstać „chaos między nogami,“ profesor powiada, że kompozycya ta jest obrzydliwa. Dla czego?

Wszak tu nie ma chaosu między nogami, „ale jest chaos między włosami.“ Barbara przeplotła palcami swemi brodę Zygmunta i zdaje się, że każdy włos widzisz a w głębi pod tym włosem rękę Barbary. W tym obrazie jest najoczywistszy realizm: dla czegoż on się nie podoba realistycznemu profesorowi? Oto, dla braku idealności. A przecież i pod tym względem mamy co do powiedzenia; wszak między tem niebem zaiskrzonem i spadającemi gwiazdami na niem, a gorącą sceną Barbary z Zygmuntem, jest pewien idealny, nawet mistyczny związek — wszakto ta Barbara jest spadającą gwiazdą.

Profesorze estetyki! zajmij się raczej lokomotywami niż krytyką estetyczną.

Inny krytyk twierdzi, że z okna świeci noc, a od widza światło dzienne bije na obraz. Być może, widzę rzeczywiście

Za pomocą kilku szlachetnych osób, osobliwie najwięcej mając do zawdzięczenia wspaniałej hojności pana Iwana Soroki, właściciela mniejszej posiadłości z Jaworowa, wystawiono kaplicę do odprawiania nabożeństwa i udzielania potrzeb duchowych.

Za otrzymanie licznej i hojnej zapomogi niżej podpisani składają niniejszem od siebie i w imieniu wszystkich pogorzelców serdeczne i najgłębsze podziękowanie wszystkim swoim szanownym szlachetnym dobrodziejom — miastom: Bolechów, Dolina i Rozniatów, wszystkim wsiom powiatu dolińskiego, które zapomogę przysłały, a osobliwie Mizuniowi za narzędzia ciesielskie z stali angielskiej w wartości 66 złr. staraniem W. p. Cypryana Ciepanowskiego, zarządcy górniczego i hutniczego sprowadzone, wszystkim wielebnym duszpasterzom obrz. gr. kat., osobliwie wielebnemu ks. Janowi Trembickiemu, proboszczowi z Bolechowa, za jego trudy i wielką staranność około podniesienia pogorzelców, wszystkim właścicielom większych posiadłości, osobliwie zaś W. p. Marcinowi Mazarakiemu z Strutyna wyższego za jego dar nad 200 sztuk drzewa budulcowego z lasu Roztoczki, c. k. starostwu i wszystkim licznym szanownym dawcom, których wymienić nie sposób.

Osobno niżej podpisani ośmielają w najgłębszej pokorze wyrazić swoje najserdeczniejsze i wierno paddańcze podziękowanie Najj. pani cesarzowej naszej za udzieloną zapomogę 100 złr. w. a. na pogorzelców. Oraz składają najgłębsze podziękowanie niżej podpisani wysokiemu wydziałowi krajowemu za udzieloną zapomogę 800 złr. dla pogorzelców z gminy, a 200 złr. dla pogorzałego proboszcza Stefana Głowackiego. Wyrobienie zaś tejże zapomogi znakomitej, mają podpisani jedynie i szczególnie do zawdzięczenia, niezmordowanej zapobiegliwości i staraniom W. pana Apolinarego Hoppena marszałka rady powiatowej dolińskiej właściciela z Swaryczewa, który w kilka dni po pożarze osobiście przybył do Kniażołuki i hojną zapomogą obdarzył pogorzelców z własnego majątku.

Pominąć nie możemy, aby przy tej sposobności w imieniu gminy nie złożyć serdecznego podziękowania W. pani Maryi z Słoneckich Hoppenowej za szlachetny dar 30 złr. w. a. na funduszową pasiekę szkolną w Kniażołuce.

Wszystkim naszym szlachetnym dawcom i dobrodziejom niech Bóg stokrotnie zapłaci.

Kniażołuka d. 20. maja 1869.

Stefan Głowacki proboszcz gr. kat., *Hawryło Babińczuk* wójt, *Wasyl Semkiw, Petro Prociów, Iwan Romanyszyn, Iwan Chaszczuk.*

* Dziennikarstwo półurzędowe. Jak dalece wkorzenioną jest sprzedajność u wszystkich niemal Dzienników politycznych wiedeńskich, dowodzić tego cytowaniem faktów nie potrzeba, albowiem przedsiębiorcy szczycą się sami stosunkami to z ministerstwem, to z wysoko położonemi osobami, od których pobierają subwencye. Korespondent wiedeński do jednego z dzienników czeskich podaje nawet kwoty, jakie przechodzą do kieszeni wydawców. Utrzymanie nowego „Fremdenblattu" kosztuje np. rocznie około 40.000 złr. a i lwowska nawet „Jüdische Zeitung" pobierać ma subwencyjk', a to nato, ażeby zawsze miała na względzie misyę germańską, jaką jej poruczono spełniać między wyznawcami zakonu Mojżesza w obec żywiołu polskiego. Starzy powtarzali jako przestrogę, że upadają albo już upadły te społeczeństwa i państwa, gdzie wszystko a szczególniej sumienie kupić można.

* W Moskwie odbyła się w obecności bardzo licznej publiczności ostateczna rozprawa przeciw księciu Uchtomskiemu członkowi jednej z najznakomitszych familij moskiewskich. Oskarżono go, iż pozostały mu jeszcze z czasów świetniejszych majątek ziemski sprzedał kilku nabywcom jednocześnie, i że w jednym z handlów złotniczych zaanektował sobie kilka kosztownych przedmiotów. Przysięgli uznali go winnym jedynie pierwszej zbrodni, za co zasądzony został na utratę szlachectwa i na dożywotnie wysłanie na Sybir.

* Rozwód. Gdy w północnej Ameryce Indyanin pewien przybył do adwokata, również Indyanina, aby mu tenże wyrobił rozwód ze żoną, adwokat wziąwszy za rękę żonę klienta, poprowadził kilkanaście kroków w gąszcz lasu bliskiego i palnął jej w łeb. Powróciwszy do męża oświadczył, że procedura rozwodowa już ukończona. Nie ma co mówić — energiczny sposób prowadzenia interesów.

Przegląd literacko-artystyczny.

* „Opiekuna polskich dzieci" wyszedł numer 16. i zawiera: Trzeci maj (dokończenie). Wisła z Krakowa do Gdańska (wspomnienia z podróży z mapą Wisły) A. K. Z życia studenckiego. „Biczyk" komedyjka pacholęca (dokończenie).

* We Wiedniu wyszła nakładem księgarni Lehmanna i Wentzla najnowsza karta kolei żelaznych, kolorowana po cenie 75 cent., równocześnie rozesłała powyższa księgarnia katalog najnowszych dzieł technicznych. Przy rozwoju, jaki w tej gałęzi z powodu budowy kolei żelaznych od niejakiego czasu u nas panuje, zwracamy uwagę szczególniej techników na powyższą publikacyę.

Ruch Stowarzyszeń.

* Stowarzyszenie konsumentów. Donosiliśmy już o ciekawem posiedzeniu tegoż stowarzyszenia, na którem prawie wszyscy mowcy oświadczyli się przeciw dotychczasowym kierownikom, a mianowicie na pana Kulczyckiego bardzo żwawo nacierali. Pan Kulczycki wziął sobie sprawę tę bardzo do serca, bo nawet w inseratach wzywa członków stow., aby wykazali jaką szkodę wyrządziło kierownictwo stowarzyszeniu. Lecz nie dość na tem, bo nawet wydział stow. przesyła nam sprostowanie, które tem chętniej przyjmujemy, ile że ono jedynie potwierdza nasze sprawozdanie. Oto wzmiankowane sprostowanie:

„Doniesienie w numerze 126 „Dziennika lwowskiego" z dnia 1. czerwca 1869 r. o walnem zgromadzeniu pierwszego stowarzyszenia dostarczań potrzeb domowych w Lwowie dnia 31. maja 1869 r. odbytem, zawiera zupełnie fałszywe przedstawienie, gdyż pan radca Kulczycki nie miał ani potrzeby, ani nawet sposobności wytłumaczenia się ze swojego postępowania, a to dla tego, ponieważ żadnych oskarżeń przeciw niemu nie wytaczano.

O nadużyciach i szkodliwych działaniach dotychczasowych kierowników mowy nie było. Występowano tylko przeciw systemowi dotychczasowemu, który według twierdzeń zwolenników innego systemu, stowarzyszonym członkom za mało korzyści przysparza, a po przeprowadzonej rozprawie nad pytaniem, który z dwóch przez wydział i komisyę statutową przedstawionych wniosków ma służyć za podstawę do obrad, utrzymał się wniosek komisyi jako podstawa do dalszych obrad.

Z wydziału zawiadowczego pierwszego stowarzyszenia dostarczań potrzeb domowych we Lwowie."

Z powyższego wypływa, że dwie były opinie i że wydział jako taki niezbyt ściśle przedstawił obydwie; lecz i z tego stronniczego przedstawienia okazuje się, że niektórzy członkowie występowali przeciw dotychczasowemu systemowi, który członkom przysparza za mało korzyści. Jest to zatem to samo, cośmy podnieśli w naszem sprawozdaniu to jest, że dotychczasowe kierownictwo (bo system objawia się jedynie przez działanie osób) wyrządziło w porównaniu ze spodziewanemi zyskami członkom szkodę (tj. za mało korzyści.)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Lwów d. 4. czerwca. Na dzisiejszym targu notowano następujące ceny: mierzyca pszenicy 3.50, żyta 2.13, jęczmieniu 1.85, owsa 1.81, hreczki 2.47, grochu 2.05, kartofli 0.90, cetnarsiana 1.32, słomy okłotowej 1.29, pasznej 1.13, sąg drzewa opałowego bukowego 12.10, sosnowego 9.32.

* (R. S.) Oddziały towarzystwa agronomicznego. Od czasu wprowadzenia u nas w życie oddziałów, nie poszliśmy ani krok naprzód, i owszem upadek bliski jest do przewidzenia; korespondent z Czortkowa w nr. 102 „Gazety Narodowej" wspomina o zlaniu się trzech oddziałów, czortkowskiego, buczackiego i zaleszczyckiego w jedno ciało, pobieżnie tylko podaje część przyczyn niepowodzenia tej wadliwej instytucyi, upatruje on bowiem w połączeniu się tych oddziałów, że „zrobiło się znaczny wyłom w ciasnem zapatrywaniu się na sprawy ogółu". Popierając go w tym zdaniu staraniem mojem będzie o ile możności wyłuszczyć powody, które naszym oddziałom nieochybnym upadkiem grożą. Narzekamy na rządy niemieckie, że połowicznemi środkami do celu zdążają, lecz oglądnijmy się na siebie, uderzmy się w piersi i zapytajmy się—jakież są środki, któremi my mamy zdążać do celu? Niestety są one nietylko połowicznemi, ale o najfałszywszych zasadach, za dowód niech nam posłużą nasze oddziały towarzystwa agronomicznego, które zamiast organizacyi najprzystępniejszej, stały się nieprzystępnemi, kastowemi, albowiem odejmują one wszelką możność przystąpienia wszystkim właścicielom mniejszych posiadłości, inteligentniejszym rękodzielnikom po miasteczkach powiatowych, a w ogóle ludność wiejska zamożniejsza nawet, na której uczestnictwie przeciez nam zależeć powinno, jest zupełnie wykluczoną z powodu wygórowanej opłaty. Nasze oddziały obejmują wyłącznie tabularnych właścicieli, sądzę że dla tych niepotrzeba było oddziałów tworzyć, ci mają towarzystwo centralne. Zadaniem naszym być powinno wzmódz w siłę materyalną towarzystwo centralne. Pytam się czy jest w stanie towarzystwo centralne oprzeć się na oddziałach, których charakterystyczną cechą są kostowość, brak chęci do solidarności, a w dodatku wygórowana opłata dla członków?

Są to dość silne czynniki do rozbicia wszelkich stowarzyszeń, praktykują się one tylko u nas w Galicyi, osobliwie od czasu parodyi autonomicznej. Spojrzyjmy na naszych ościennych braci w Księztwie poznańskim, tam pomimo ścieśnienia swobód narodowych wyżej stoi gospodarstwo i przemysł. Komuż przypisać tę zasługę jak nie członkom towarzystwa i organizacyi praktycznej. U nas stwarzając oddziały unormowano statutem 5 złr. a. w. rocznie jako wkładkę dla członka, nie wchodząc, czyli ów mogący być członkiem właściciel małej posiadłości lub rękodzielnik obciążony tak podatkami stałemi jako i różnorodnemi dodatkami do podatków byłby w możności uiścić wyż wymienioną kwotę, małym datkiem przyczyni się chętnie każdy nawet i mniej zamożny, bo jest to rzeczą jasną, że łatwiej jest poświęcić na cel mniej wzniosły guldena, niż cztery lub pięć na cel najwznioślejszy. Podstawą istnienia tak towarzystwa jako i oddziałów jest konkurencya, konkurencya stanowi odbyt, odbyt tworzy majątek, a majątek to siła materyalna, siła narodowa, nasz cel! cel najważniejszy! Niestety zapoznany on przy praktykującej się organizacyi. Tylko reforma gruntowna i na praktycznej podstawie zorganizowane oddziały mogą liczyć na świetną przyszłość. Spodziewać się należy, że panowie delegaci pojmując ważność istnienia oddziałów, zechcą w tym względzie zwrócić uwagę towarzystwa centralnego przy najbliższem walnem zgromadzeniu, i poruszą kwestyę reformy statutów oddziałowych. Już czas byśmy stwarzając masę instytucyj finansowych i po największej części Niemcom korzyści przynoszących, stworzyli chociaż jedną taką instytucyę, któraby dla kraju prawdziwy pożytek, a narodowi wzrost siły przynieść mogła.

Cennik giełdy pienięż. i towar. we Lwowie
dnia 4. czerwca 1869.

	Płacą zł.	Płacą kr	Żądają zł.	Żądają kr
Akcye kolei gal. Kar. Ludw. po 200 złr. m.k.	225	50	227	25
„ „ lwow. czern. po 200 złr. w. a. sr.	187	25	188	50
„ „ banku hypot. gal. po 200 złr. 40%	84	25	85	—
„ „ papier. czerlańskiej po 200 złr. w. a.	—	—	—	—
Listy zastaw. tow. kredyt. gal. 5% (bez kuponu)	90	75	91	25
„ „ „ „ „ 4% (bez kuponu)	78	75	79	25
„ „ banku hypot galic. (bez kuponu)	91	40	91	75
Galic Zakładu kredytow włościan.	91	50	92	50
Obligi indemnizacyjne galic.	72	50	73	10
„ „ WX. Krakowskiego	—	—	—	—
„ „ Księstwa Bukowiń.	—	—	—	—
„ pożyczki głodowej z r. 1866	100	50	101	75
„ kol. gal. Karl. Lud. I. Emissyi	—	—	—	—
„ „ „ „ „ II. „	—	—	—	—
„ „ lwowsko-czern. I. „	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
Dukat holenderski	5	79	5	35
Dukat cesarski	5	83	5	87
Napoleond'or	9	85	9	96
Półimperyał rosyjski	9	95	10	8
Rubel srebrny rosyjski	1	86	1	92
„ papierowy rosyjski	1	58	1	59
Banknoty polskie za 100 zł. polskich	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	83
Srebro	121	25	123	75

Pszenica korzec 170 f. 7.00 — 7.50, żyto korzec 160 f. 4.50—4.60, jęczmień korzec 140 f. 3.80 — 4.00, owies korzec 100 f. 2.80—3.00, Kukurudza korzec 170 f. 4.20—4.25, hreczka korzec 140 f. 4.40—4.60, koniczyna korzec 180 f. 36.00—38.0, rzepak korzec 150 f. 9.00—9.50, lnianka korzec 150 f. 0.00—0.0, groch korzec 180 f. 3.80—4.50, łój 100 f. 31.00—31.50, potaż 100 ft. 13.00—14.50, chmiel 100 ft. 00.0—00.0, spiritus wiadr. 12.00—12.50.

Sprzedaże:

150 kor. żyta 160 f. netto á 4 złr. 55 kr. dworzec Karola Ludwika.

Kursa z dnia 4. czerwca 1869,

godz. 2 min. 15 popołudniu.

Wiedeń. Akcye kredyt. 295.90. Akcye kred. węg. 98.50. Akcye banku anglo-austr. 333.75. Akcye anglo-węgier. 113.50. Akcye bankn franko-austr. 128.—. Akcye banku narodowego 751.—. Kolej Karola Ludwika 227.—. Kolej siedmiogrodzka 164.75. Kolej południowa 252.70. Kolej lwowsko-czerniowiecka 188.75. Kolej państwowa 377.—. Kolej Rudolfa 164.50. Kolej Franciszka Józefa 187.25. Kolej północna 228.25. Kolej alföldzka 165.—. Kolej węg. północno-wschodnia 158.25. 5% Metaliki 62.10. Losy z 1864 roku 123.40. Losy z 1860 roku 102.15. Pożyczka narodowa 70.15. Indemnizacya 72.40. Napoleondor 9.93. Dukat 5.87. Londyn 10 funtów sterl. 124.35. Srebro 121.75. Usposobienie: Hausse.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 3. czerwca.

PP. hr. Bielski S. z Rożniowa, hr. Dembowski E. z Rokietnic, Gużkowski M. z Podmościa, Bielawski M. i Tatzky A. z Pawliszowa, Schuster J. z Bistrzyc, Janko K. z Hoszan, Maresce-sko J. z Mołdawy, Bal A. z Błozwy, Koniecki J. z Procisna, Obertyński J. z Cieląża, Obertyński Zd. z Tarnowic, Kamiński Ig. adw, z Stanisławowa.

Wydział towarzystwa narodowo-demokratycznego zaprasza wybranych gospodarzów, aby zechcieli się zebrać dziś o godz. 8mej wieczorem na strzelnicy w celu ostatecznego porozumienia się względem jutrzejszego zgromadzenia ludowego.

---

wszystko jak w dzień na tym obrazie — ale czy obraz na tem traci? Już ja wolę ten dzień walczący z nocą, który mi uwydatnia piękność obrazu, niż gdzieindziej jaskrawy dzień, który pokrywa niestety same tylko wady.

Ale już kończę, bo gotowiście powiedzieć, że piszę panegiryki na Matejkę, aby nam znowu na przyszły rok co przysłał. Otóż nie, ganię go i gniewam się na niego za to, że jego Rejtan po wszystkich wystawach jeździł a do Lwowa nie mógł się dostać.

P. Crenneville odpisał grzecznie tutejszemu towarzystwu, gdy prosiło o ten obraz, że jest uszkodzony — innni twierdzą niegrzecznie, że to nieprawda i za to ukarał go Pan Bóg i jakiś Włoch uszkodził samą ekscellencyę. Towarzystwo udało się aż do cesarza i otrzymało sygnowanie swojej prośby. Wiadomo co to dawniej znaczyło „signirtes Gesuch" dziś nie można było nawet pomimo tej sygnatury dostać obrazu na wystawę.

Być może, iż p. Giskra już wiedział, że poseł kołomyjski zechce się tłómaczyć przed wyborcami: dla czego został w radzie państwa i dlatego niepozwolił przysłać Rejtana. Bo na cóż to się tłomaczyć? „Po siemu but" i koniec. Więc nie dostaliśmy Rejtana — vae tibi Matejko!

Ktoś musi „kąpiel wylać" (powiedziałby zapewne poseł kołomyjski), a ponieważ tego nie można żądać ani po najdostojniejszej osobie, która nasze podanie sygnowała, ani po „Oberstochmistrzu Jego Ces. król. Mości" więc — niech Matejko wylewa.

Miałbym jeszcze wiele do powiedzenia o Matejki obrazie, ale muszę zaczekać na to, co powie estetyk z neapolitańskiej budy jarmarcznej.

Barbara, ta nieszczęśliwa Barbara, którą dręczono za życia, nie doznaje spokoju ani ze strony historyków, ani poetów i powieściopisarzy, ani też artystów. Na wystawie naszej mamy aż trzy Barbary.

Oprócz Matejki obrazu mamy na wystawie Barbarę Mireckiego, obraz, któremu wielkich zalet odmówić nie można. Jest to scena miłośna i to — przedślubna, wśród księżycowej nocy, w ogrodzie, nad sadzawką; dwaj łabędzie przypłynęły do brzegu, snać przyzwyczajone otrzymywać pokarm z pięknych rąk przyszłej królowy. W całym obrazie jest rozlany pewien urok sentymentalny, Barbary oblicze nie pała jeszcze tak jawnie owym ogniem miłości, jaki bije z oczu Matejkowej Barbary, żar ten jest przymglony niepewnością. Za to Zygmunt, chociaż podobnież sentymentalny, jednak bardziej rozgrzany uczuciem, niż w obrazie Matejki — gdzie on zda się być przesyconym. Tu mamy przed sobą parę kochanków, tam parę małżonków. Obraz ten czyni wrażenie, jakoby Barbara a nawet Zygmunt byli jakiemiś eterycznemi osobami, coś złożonego niby: „Z rosy kropelek, mgły i promieni księżyca." Nie wiemy, czy słusznie, ale zdaje nam się, jakoby artysta chciał nam przedstawić taką eteryczną Barbarę. Ciemne tło boru i nocy uwydatnia tę grupę. Kompozycya ta dobrze ujęta, przypomina już znane kompozycye w podobnym rodzaju. Techniczne wykończenie jest bardzo udatne.

Jest jeszcze trzeci obraz z dziejów romantycznych Zygmunta i Barbary, młodego, utalentowanego malarza, którego imię po raz pierwszy napotykamy, Minnigerodego. Obrazowi temu nie sprzyjało szczęście, bo każdy mimowolnie porównywa go z obrazem Matejki i Mireckiego, chociaż nie masz między temi obrazami żadnego pokrewieństwa pod względem kompozycyi, ani pod względem egzekucyi. Lepszy jest obrazek tego samego malarza przedstawiający oględziny Heleny przez Parysa (r. 68). Nie chodziło tu o nic więcej, jak tylko o przedstawienie niepięknych kształtów ciała. Przedstawienie to „à la greque" drażni cokolwiek zmysły, ale nie przyszło nikomu na myśl uważać za ubliżające godności sztuki, bo Parysowi i Helenie wolno było tak się nosić, chociaż nie wiemy, czyby się Homer zgodził z panem Minnigerodem co do prawdziwości tej sceny. Rysunek jest tu poprawny, w ubarwieniu ciał wiele prawdy. Niestety! nikt z widzów nie krytykuje tego obrazu i ja muszę moje własne zdanie o nim powiedzieć, że jest nie złą próbą pracy i zdolności p. Minnigerodego.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Karol Groman.

Czcionkami Dr. H. Jaśleńskiego.